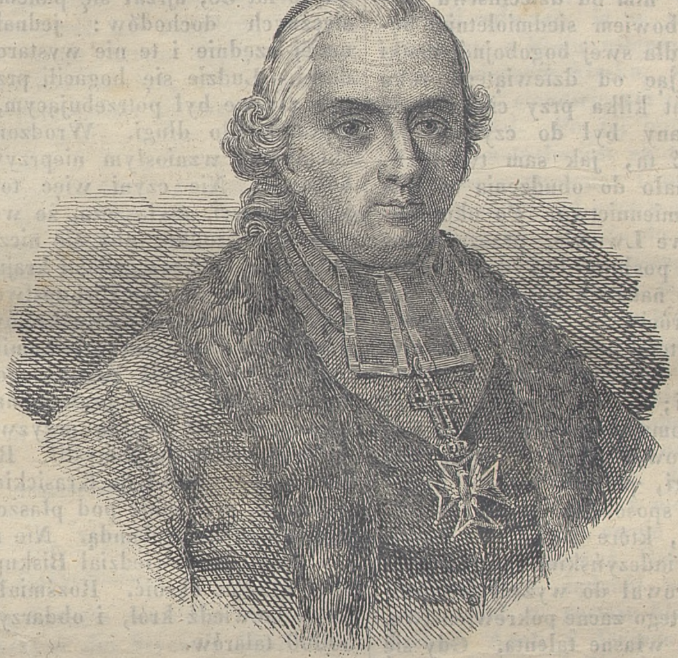
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 38.** Leszno, dnia 19. Marca 1836.



Ignacy Krasicki.
(urodził się 1735 roku † 1801.)

Głęboki filozof niemiecki Hegel utrzymuje, że łaskawe nieba takich zawsze światu zsełają mężów, jakich mu właśnie potrzeba; dla tego skargi na rychły zgon tego lub owego wielkiego człowieka, poczytuje za niewczesne, twierdząc, że każdy z nich, jakkolwiek podług naszego mniemania, w kwiecie wieku swego zniknął, właściwie już swojéj domierzył mety, i więcéj dla sławy i dobra ludzkości zdziałać nie mógł. Zdanie to, wynikające z głębokiego o mądrych wyrokach opatrzności przekonania, zastósować można do narodów. To, co słaby rozum ludzki nazywa nieszczęściem, przeciwnością, srogiém losu prześladowaniem; jest może w odwiecznéj rachubie przeznaczenia koniecznym krokiem, potrzebną doświadczenia szkołą.

Z tego względu uważając epokę upadku nauk w Polsce, od przewagi Jezuitów aż do Stanisława Konarskiego, tem się przynajmniéj pocieszać możemy, iż po owéj posępnéj chmurze wschodzące słońce jaśniejszą zwiastować miało pogodę.

Długo w ciemnocie pogrążony naród, na początku panowania Stanisława Augusta zaczął się budzić z letargu. Opatrzność, chcąc dokonać wielkiego dzieła wskrzeszenia nauk i oświaty w Polsce, zdarzyła w owym czasie razem tylu znakomitych ludzi, którzy widząc niedołężność narodu pogrążonego w grubéj ciemnocie, uczuli oraz konieczną potrzebę podźwignienia go z tak hańbiącego stanu, zapaleniem jasnéj nauk pochodni. W tym świetnym orszaku sławnych pisarzów z czasów Stanisława Augusta, najczystszym blaskiem przyświeca Krasickiego gwiazda. Śmiało rzec można, iż ze wszystkich współczesnych poetów i prozaistów, moralistów i polityków, Krasicki nayjaśniéj rzeczy widział, najobszerniéj pojmował, stósownie do potrzeb czasu i narodu najlepiéj pisał; dla tego też dzieła jego naogół największy wpływ wywarły. Lecz co mowię wywarły? ciągle jeszcze wywierają; bo dotychczas z największém bywają czytane upodobaniem. Dziwić się zatem należy, iż tak sławnego i zasłużonego męża życie prywatne, jego charakter, słabości nawet, od których żaden z śmiertelnych wolnym być nie może, dotąd są nieznane. Któż pisał o Krasickim? właściwie jeden tylko Dmochowski; albowiem wszyscy późniejsi uczeni, zamiast własnych badań, zamiast zbiera-

nia od osób wiary godnych ważniejszych z życia jego szczegółów, omamieni wdziękiem świetnéj wymowy pierwszego biografa, a raczéj chwalcy, woleli jego własne powtarzać słowa. *)

„Ignacy Krasicki urodził się w Dubiecku **) w ziemi Przemyskiéj dnia 4go Lutego 1735 r. z Jana Chełmskiego i Anny Strzechowskiéj. Po zawczesnéj śmierci męża, matka zajęła się troskliwie wychowaniem syna i wykształceniem jego zdolności, które się w nim od dzieciństwa spostrzegać dawały; już bowiem siedmioletnim będąc chłopcem składał dla swéj bogobojnéj matki pieśni nabożne. Zostając od dziewiątego roku wieku swego przez lat kilka przy ciotce swéj X. Sapieżynie, używany był do czytania jéj książek, a okoliczność ta, jak sam twierdził, przyczyniła się nie mało do obudzenia w nim ochoty do nauk i piśmiennictwa. Po ukończeniu szkół u Jezuitów we Lwowie, przeznaczony do stanu duchownego, posłany był do Rzymu, dla doskonalenia się w naukach potrzebnych powołaniu swemu. Powróciwszy do ojczyzny został kanonikiem, a potem proboszczem przemyskim. Starostą miasta tego był właśnie natenczas Stan. Poniatowski; i ztąd początek przyjaźnych między obydwoma stósunków. Jako Kustosz Arcykapituły Lwowskiéj, obrany przez nią na trybunał Małopolski, prezydował téj Magistraturze, i tam miał sposobność poznać wszystkie obroty prawnicze, które potem tak dowcipnie i trafnie w Doświadczyńskim opisał. Stopień ten drogę mu utorował do wyższych dostojeństw. Pomagało do tego zacne pokrewieństwo, lecz nadewszystko jego własne talenta. Gdy się pokazał w stolicy, zadziwiał wszystkich swoim dowcipem, który jaśniejący w pięknéj ciała postaci, stał się duszą i rozkoszą najświetniejszych towarzystw, jakie wtedy liczyła Warszawa. Stanisław August wyrobił mu indygenat w prowincyi Pruss zachodnich: dał kanonią Warmińską, a wkrótce wyjednał dla niego koadjutoryą Biskupstwa Warmińskiego. Wychodziło pod ówczas w Warszawie pismo peryodyczne Monitor, przyczyniające się nie mało do oświecenia narodu i prostowania jego opinii. Król zobowiązał Krasickiego, aby się do tego pisma przykładał: jakoż po tonie lekkim, wesołym i zabawnym nie trudno jest tam poznać płody jego pióra. Śmierć Grabowskiego roku 1767, przyspieszyła Krasickiemu objęcie tego Biskupstwa; i ledwie mając lat 30, ujrzał się panem czterykroć sto tysięcznych dochodów: jednakże zawiadywane mniéj rzędnie i te nie wystarczyły na jego wydatki. Ludzie się bogacili przy nim, a on prawie zawsze był potrzebującym, co go w znaczne wprowadziło długi. Wrodzona umysłom szlachetnym i wzniosłym nieprzywięzywać ceny do bogactw. Nie czyni więc to żadnéj krzywdy jego pamięci, zwłaszcza, że wczas przedsięwziął skuteczne środki, aby się niczyich strat nie stał przyczyną. Przez podział kraju roku 1773, Prusy zachodnie i xięstwo Biskupstwo Warmińskie, dostały się pod panowanie królów Pruskich. Frederyk II. sam pisarz znakomity i wielbiciel talentów, zaszczycał Krasickiego szczególniejszemi względami. Zabrał prawda na skarb dobra, ale wyznaczył mu pensyą przyzwoitą i fundusz na opłacenie długów obmyślił. Razu pewnego król ten, żartując rzekł do Krasickiego: Biskupie, jak umrzemy, weź mnie pod płaszcz do nieba, bo ja tam jestem kontrabandą. Nie mogę, Nayjaśniejszy Panie, odpowiedział Biskup, bo mi kazałeś zbyt płaszcz okroić. Rozśmiał się na tę dowcipną odpowiedź król, i obdarzył go podarunkiem 50000 talarów.

Stawszy się obcym swéj ojczyznie i nie mogąc należeć więcéj do pełnienia obowiązków senatora, oddał się cały naukom. Zaczął wydawać jedne pisma po drugich, które mu zjednały chwałę szczęśliwego dowcipu i stały się najpiękniejszą literatury polskiéj ozdobą. *)

Gdyby Krasicki nic więcéj nie napisał, jak bajki i satyry, jużby stanął na czele pisarzów polskich: lecz co większa, ubogacił literaturę poematami, których dotąd wcale nie miała. Myszeis było najpierwszém dziełem, wyszłém z pod pióra Krasickiego roku 1775. Rozumieli niektórzy (Dmóchowski) iż poemat ten jest zupełnie allegoryczny: że pod imieniem Mruczysława, Gryzomira, Serowinda i t. d. ukryte były osoby współczesne Krasickiemu; lecz próżne były ich usiłowania w wynalezieniu klucza do téj allegoryi: z tem wszystkiém pełno w niéj alluzyi do osób i zdarzeń ówczesnych, a nadewszystko wady narodowe nierządu, ciemnoty powszechnéj, niedołężności i t. d. trafnie skreślone. — Gdy przybył Krasicki do Sanssouci, kazał Frederyk

*) Mało już podobno jest osób, co poufaléj obcując z Krasickim znały dokładnie jego charakter i tryb życia. Im mniejsza ich liczba, tym większy względem publiczności obowiązek, aby wydarli niepamięci to, co późniéj powetować się nie da. Wszak już dawno namiętności umilkły, a Krasicki jako znakomity pisarz, przeszedł do publicznego zawodu. Wiadomo zaś, iż może rzadko czyje życie prywatne, było tak obfite w różnego rodzaju wypadki, jak właśnie Krasickiego: jego wesołość w obcowaniu, dowcip, żarty i ucinki, jego żywość i lekkość w ocenianiu dóbr ziemskich, a ztąd wynikające tysiączne kłopoty; jego podróże po kraju, i z mnichami, u których najczęściéj noclegiem stawał, ucieszne rozmowy, czasem ich dowcipne odpowiedzi; jego stósunek najprzód do Stanisława Augusta, do Sejmu, a późniéj do Fryderyka W. wszystko to mogłoby przyszłemu biografowi dostarczyć ważnych do życia jego materyi.

**) Z wizerunków Preka podług Dmochowskiego.

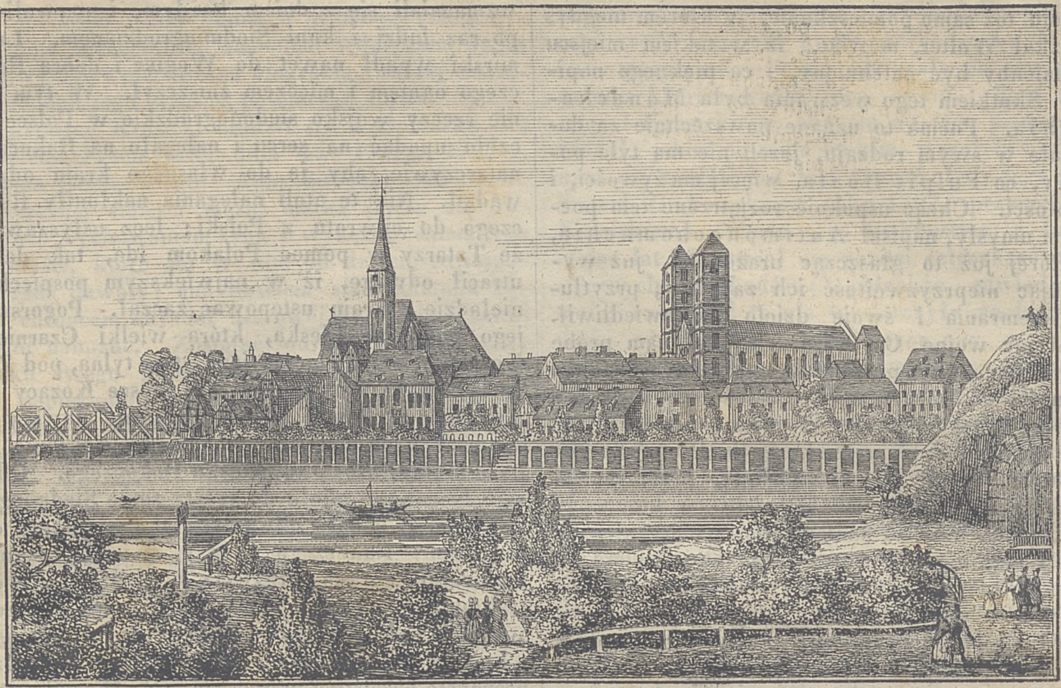
*) Wiadomo, że Krasicki z różnych okoliczności bajeczki swe pisał, i w listach do przyjaciół swoich pisanych załączał, zkąd dopiero upowszechniały się w publiczności.

dać mu toż samo pomieszkanie, w którém niegdyś mieszkał Wolter, mówiąc: iż w takiem miejscu powinienby być natchniony, i co pięknego napisać. Skutkiem tego wezwania była Monachomachia. Poema to uznane powszechnie za doskonałe w swym rodzaju, jeżeli nie ma tyle poprawy, co Pulpit Boala, więcéj ma żywości, i wesołości. Chcąc uspokoić rozjątrzone tem poematem umysły, napisał Antimonachomachią, w któréj już to głaszcząc urażonych, już wystawując nieprzyzwoitość ich zapędów, przytłumił szemrania i swoje dzieło usprawiedliwił. Śpiewając wojnę Chocimską, dał nam próbę talentu swego w przedmiocie poważnym: mimo piękności niektórych miejsc, całość nie zasługuje na przydomek epopei. W późnym wieku już może różnego rodzaju troskami do dumania usposobionym, zajął się, w Berlinie, przełożeniem Pieśni Ossyana na język polski, w którym to przekładzie, pomimo zaniedbania, widać tkliwość serca i moc uczucia, przymioty, tutaj dopiero po pierwszy raz objawione: gdyż zawsze zwykliśmy w nim upatrywać myśl swobodną i wesołą. Satyry i listy poetyckie, tudzież listy prozą i wierszem pisane, pełne są rzadkiego dowcipu, charakterystycznych obrazów, i niezrównanego wdzięku. (Koniec nastąpi.)

Jerzy II. Rakoczy, xiążę siedmiogrodzki.

(Dokończenie.)

Ruszył tedy z liczném wojskiem ku granicom Polski, pierwszych dni Stycznia 1657 roku, w najbrzydszą porę. W tym bowiem czasie takie deszcze panowały, iż wszystkie rzeki z koryt swych powystępowały i pochód wojska przez niedziel kilka wstrzymały. W miesiącu Lutym chwyciły nieco mrozy; korzystał z téj zmiany powietrza Rakoczy i posunął się ku Polsce. W tem, gdy w góry przybył, tak wielkie śniegi spadły, iż z największą trudnością i z utraceniem wielu ludzi i koni, ledwie je przebyć zdołał. Jeszcze w tem miejscu Franciszek Radej, jeden z najżyczliwszych mu panów siedmiogrodzkich i bawiący na dworze Rakoczego Polak, Samuel Grądzki, błagali go, aby wyprawy téj zaniechał. Głuchy na ich prośby Rakoczy, wkroczył do Polski i w krótkim przeciągu czasu, opanował Małąpolskę i Warszawę. Tymczasem sprzymierzeńcy jego Szwedzi musieli Polskę, na obronę własnego kraju pośpieszając, opuścić. Cesarz niemiecki przysłał posiłki Polakom pod Montekukullim, a do Rakoczego, bawiącego natenczas w Przemyślu, wyprawił Posłów, domagając się, aby kraje Rzeczypospolitéj natychmiast opuścił, w przeciwnym bowiem razie wojska Cesarskie Siedmiogród obsadzą. Tatarzy, sprzymierzeńcy Polski, wkraczali z znacznemi wojskami na Pokucie. Polacy pod dowództwem Lubomirskiego przeciw Rakoczemu działający, wzmacniali się z dniem każdym, i urywali raz po raz ludzi i koni Siodmiogrodzianom. Lubomirski wpadł nawet do Węgier i dobra Rakoczego ogniem i mieczem zniszczył. W tym stanie rzeczy wojsko siedmiogrodzkie w Polsce zaczęło upadać na sercu i nalegało na Rakoczego natarczywie, aby je do własnego kraju odprowadził. Nie te atoli nalegania nakłoniły Rakoczego do odwrotu z Polski; lecz usłyszawszy, że Tatarzy w pomoc Polakom idą, tak dalece utracił odwagę, iż w największym pospiechu i nieładzie z kraju ustępować zaczął. Pogorszyła jego położenie klęska, którą wielki Czarniecki Kozakom, stanowiącym jego straż tylną, pod Żółkwią zadał. Po téj bowiem klęsce Kozacy powrócili natychmiast na Ukrainę, nie dawszy się żadnemi namowami i obietnicami nakłonić do pozostania dłużéj przy wojsku Rakoczego. Odejście Kozaków odjęło do reszty serce Siedmiogrodzianom, a dodało odwagi Polakom, którzy obsaczywszy Rakoczego między dwiema rzekami, zniewolili go do przyjęcia bardzo uciążliwego traktatu, (dnia 23. Lipca 1657 roku), którego warunki były następujące: 1. Portę Ottomańską i króla Polskiego za podniesienie téj wojny przez uroczyste poselstwo przeprosić. 2. Wszelką zdobycz oddać. 3. Za szkody w Polsce wyrządzone 400000 talarów złożyć. 4. Hanowi donatywę wyliczyć. 5. Związki z nieprzyjaciołmi Polski zerwać. 6. Załogi swoje z Brześcia i Krakowa odwołać. Ponieważ Rakoczy niemiał w czasie układu tego żądanéj przez Polaków summy, przeto dał w zastaw bliskich krewnych swoich Stefana Apafi i Jerzego Gyeröfi. Po zawarciu tego traktatu, radzili Polacy Rakoczemu, aby czemprędzéj z Polski uchodził, albowiem Tatarzy niebawnie nadejdą. Usłuchał téj rady i w kilkanaście koni bezdrożami do Siodmiogrodu się dostał; wojsko atoli jego nie było tak szczęśliwe; na powracające bowiem do ojczystych siedlisk napadli Tatarzy, i częścią wycięli w pień, częścią w jassyr pognali (wzięli jeńca 11000); mało co śmierci lub niewoli uszło. — Gdy po téj nieszczęsnéj wyprawie Rakoczy do Siodmiogrodu wrócił, matki, żony i dzieci poległych w Polsce żołnierzy jego, obległy go niejako w własnym pałacu i domagały się groźnie rachunku z rozlanéj niewinnie krwi, tak dalece, iż przez czas niejaki znajdował się w wielkiém niebezpieczeństwie. Porta rozgniewana na niego, że bez jéj wiedzy Polsce wojnę wypowiedział, odebrała mu xięstwo, a oddała je Franciszkowi Radéj. Rakoczy tylu przeciwnościami znękany złożył na sejmie w Białymgrodzie roku 1658 rządy. Jednakże wkrótce potem zaczął kroku tego żałować, a mając w ręku swoim kilka zamków i licząc w kraju wielu stronników, pochwycił znowu za stér rządu, wygnał Radeja z xięstwa i pobił Turków pod Arath. Turcy rozdrażnieni klęską, zebrawszy znaczne siły, wkroczyli do Siedmiogrodu i oddali rządy Achacyu-



Widok Tumu Wrocławskiego z Promenady.

szowi Barczai. Po wyjściu wojsk Tureckich z Siedmiogrodu, Rakoczy tak nowemu xięciu, niegdyś swemu poddanemu, dokuczał, że ten musiał nareście złożyć rządy w ręce Reminiego Jonas. Ostatni nosił tylko czczy tytuł xięcia Siedmiogrodzkiego, bo kraj prawie cały był w ręku Rakoczego. Rakoczy opierając się przez lat kilka całéj potędze Turków, szukał pomocy u Cesarza Niemieckiego przeciw Muzułmanom, a nie mógłszy jéj znaleść, z rozpaczy stoczył walną bitwę z Turkami pod Klausenburgiem dnia 22. Maja 1660 roku, w któréj pobity i śmiertelnie raniony, dokonał niespokojnego życia w Wielkim Waradynie dnia 27. Maja 1660 roku. Rakoczy godzien był zaiste lepszego losu. Współcześni historycy chwalą go jako wspaniałego, przystępnego i hojnego monarchę; do pięknych tych przymiotów łączył męztwo wielkie i umysł żadnemi przeciwnościami nie złamany. Zgubił go upór w przymierzu z nieprzyjaciołmi Polski. I. Ł.

Widok Tumu Wrocławskiego z Promenady.

Mało miast niemieckich w ostatnich dwudziestu leciech tak pięknéj doznało zmiany, jak Wrocław. Zdaleka, każdy, kto był w nim przed tymczasem, pozna wprawdzie dawniejszą jego fizyognomią; albowiem dotąd jeszcze stoją owe wiekami szczernione wieże olbrzymie, patrzące z zadumieniem na wesołe u stóp swoich zmiany; lecz zbliżywszy się, widzi z podziwieniem stolicę Szląska ozdobioną świeżym obecności wieńcem. Powątpiewa, czyto jest ten sam Wrocław, owo posępne, ponure zewsząd ścieśnione miasto, z głębokiemi i ciasnemi bramami, basztami i wyniosłemi murami? Wszystko to zniknęło: mało już nawet jest śladów, że Wrocław niegdyś mocną był twierdzą: groźne wały zamienione na zielone ogrody i wesołe promenady, bujnemi obsadzone drzewami: wszędzie teraz przestronniéj, jaśniéj, weseléj; ciągle jeszcze ręka obecności, gładzi posępne zmarszczki przeszłości. Trzy bastiony zamiast dział śmiercionośnych dźwigają zielonych drzew wierzchołki i kwiatów rozlicznych wieńce: z jednéj z nich najwyższéj (Taschenbastion), znaczną część gór olbrzymich i Glatzu bardzo dobrze przejrzeć można. —

Miasto, jak gdyby z głębokiego snu obudzone, zwolna potężne swe członki coraz bardziéj rozszerza i rozciąga się na wszystkie strony. Przedmieścia szerokie i jasne wysuwają się coraz daléj. Wewnątrz nawet wszystko już prawie nową przybrało szatę: Tak więc Wrocław przedstawia zachwycający obraz przeszłości i obecności, zachęcając, co krok do poetycznego porównania.

Obrazek przedstawia z promenady Tum Wrocławski i kościół Śgo Krzyża. — Tum Wrocławski w teraźniejszym swym kształcie zaczęty roku 1148 podług wzoru katedry w Rouen przez Biskupa Waltera, ukształconego we Francyi; a w roku 1170 skończony. Wieże były dawniéj bardzo wysokie, lecz przez pożar roku 1540, który o mało całego kościoła nie zburzył, bardzo uszkodzone, a późniéj w guście 16go wieku galeryami i wierzchołkami spiczastemi opatrzone. W roku 1759 i te późniejsze wieżyczki powtór-

nym pożarem spłonęły, po czem szpetnemi daszkami pokryte, niegodnemi wcale tak wspaniałego gmachu. Wewnątrz ta świątynia gustownie ozdobiona, miłe sprawia wrażenie. Kościół Śgo Krzyża już dawniéj przez nas opisany.

Kościół Śtéj Elźbiety w Wrocławiu.

Na fundamentach dawniejszéj świątyni, zburzonéj podczas napaści Tatarów, wzniesiono od roku 1252 — 1257 nowy okazalszy kościół, który w czasie Reformacyi ewanjelicy objęli. Wieżą zaczęto budować roku 1452, a roku 1482 doprowadzono do 230 łokci Wrocławskich, mało co niższéj od wieży Śgo Stefana w Wiedniu. Lecz niestety, nie dostawało najważniejszéj rzeczy, trwałości, tak, że już 47 lat po wykończeniu, wyznaczono 300 złot. dla tego, któryby się podjął zdjąć jéj wierzchołek. Lecz, nim to przyszło do skutku, cały szczyt (24. Lutego 1529) grożący ku północy upadkiem, na 140 łokci wysokości, straszliwą burzą na rynek zrzucony; żaden jednak człowiek ani zabity, ani uszkodzony. Dotychczas widzieć można na murze obraz wystawiający to zdarzenie. Anieli chwytają spadającą wieżą z tym napisem:

Mirabilis in altis Dominus,
Collapsa est turris Siloae madefacta cruore,
Pyramide hac nostra nemo cadente perit.
Nam jussu Domini exceptam, cui gratia soli
Angelicae molem deposuere manus.

(Podziwienia godzien Pan na wysokości,
Runęła wieża Siloah i krwią się ludzką zbroczyła;
Lecz naszéj wieży upadek nikomu śmierci nie zadał.
Albowiem z rozkazu Boga, któremu niech będą dzięki,
Anielskie ręce ująwszy, złożyły ciężar na ziemię.)

Nowy wierzchołek w roku 1534 wzniesiony, i 145 centnarami miedzi pokryty, 17 pozłacanemi gałkami ozdobiony. Ma teraz ze wszystkiem 74 łokci wysokości, i wcale nie jest tak kształtną i piękną, jak była pierwsza w kształcie piramidy. Wysokość wieży wynosi 322½ stóp Paryskich, z których 191 aż do galeryi, a od galeryi aż do samego szczytu 131½ stóp. Z wierzchołka przepyszny widok na kilka i kilkanaście mil odległości. Wewnątrz podzielony kościół na trzy nawy, średnia wsparta na 18 filarach. Średnie sklepienie 52 łokci wysokie a 17 szerokie, 114 łokci długie, ma być najwyższe w Szląsku. Cała świątynia, pomimo ubocznych kaplic, z wysokich okien jasno oświecona. Dnia 10. Sierpnia 1649 o 4 godzinie zrana, kiedy nikogo nie było w kościele, zapadł się przedni wielki filar, a 14go, jeszcze dwa inne z



Kościół Śtéj Elźbiety z Wrocławiu.

organami i sklepieniem, tak, że 3cia część kościoła leżała w gruzach. Lecz we dwa lata odbudowany znowu ze składek miejskich. Obrazy i ołtarze wszystkie prawie z czasów katolickich; obok wielkiego ołtarza wiszą dotychczas chorągwie, niegdyś w czasie uroczystych obchodów używane.

W kościele Śgo Klemensa, (który już dawno nie exystuje, teraz na tem miejscu wybudowano nowe koszary) zgromadzili się roku 1418, rano dnia 18. Lipca sprzysiężeni przeciwko radzie miejskiéj obywatele. Tutaj zwierzyli się ze swym krwawym zamiarem jednemu kapłanowi, który dał im rozgrzeszenie i kommunią ś. Gdy w południe róg pasterski na nowém mieście dał znak umówiony, uzbrojona tłuszcza wypadła ze swych kryjówek i uderzyła na ratusz: przedarła się do zgromadzenia konsulów, i w ich krwi nasyciła swą zemstę. Na ratuszu wszystko zostało zburzone, i dopiero po pięciu dniach najokropniejszéj anarchii, najstarsi mieszczanie i cechmistrze nową obrali radę. Król Wacław, wojną z Hussytami zaprzątniony, nie mógł zapobiedz tym bezprawiom; lecz po jego śmierci następca jego Zyg-

munt okrutny przybył do Wrocławia, jako straszliwy sędzia i mściciel nieubłagany. Kazał on 23 najwinniejszych stracić, a nawet ich groby dowcipnym wynalazkiem skazał na wieczne czasy, aby były deptane nogami wchodzących i wychodzących z kościoła Śtéj Elżbiety, kazawszy ich pochować pod 23. kamieniami kwadratowemi, tworzącemi główną ścieżkę do drzwi świątyni.

Najnowsze odkrycia na Przylądku Dobréj nadziei, tyczące się xiężyca, tudzież jego mieszkańców p. Johna Herschla.

(Ciąg dalszy.)

Nowe odkrycia na powierzchni xiężyca.

Z pomiędzy wielu nadzwyczajnych odkryć, kilka tylko wymieniamy: u stóp pagórków uwieńczonych lasami, spostrzegliśmy w ciemni drzew liczne trzody czworonożnych zwierząt, z powierzchowności zupełnie do żubrów podobnych: ogon był taki, jaki ma bos grunniens; lecz co się tyczy zakrzywionych rogów, wyprężonego grzbietu, grzywy, były podobne powyżéj wzmiankowanym zwierzom; atoli forma głowy inna (kształt, któryśmy potem i u innych zwierząt znaleźli, był to duży wyrostek mięsa nad oczami, takiéj formy, jak znane, niedawno używane czypki à la Marie Stuart, z uszami połączony i razem z niemi poruszający się). Bystry Dr. Herschel odkrył zaraz, że to jest mądre urządzenie Stwórcy, aby zasłonić wzrok tychże zwierząt przed zbyt rażącém światłem i ciemnością. Drugie zwierzę, przez nas odkryte, uważanoby na ziemi za potwór maści modrawéj, wielkości kozy, głowa i broda jak u ostatnich, z jednym na głowie trochę skrzywionym rogiem. Samica nie miała ani rogu ani brody, tylko dłuższy nierównie ogon. Uważaliśmy to zwierzę pasące się w trzodach na urwiskach skał. Co do zewnętrznego kształtu, miało wiele podobieństwa do Antilopy, skakało z największą chyżością po murawie: zwierzę to bardzo nas ubawiło, dziwne jego skoki tak się wiernie na naszém płótnie malowały, jak gdybyśmy je widzieli na tablicy w Camera obscura, o kilkanaście stóp tylko odległe. Nie raz chcieliśmy ręką sięgnąć i uchwycić je za brodę lub za ogon, w tem nagle uskoczyło, jak gdyby przeczuwało na się ziemską niegrzeczność; atoli wkrótce pokazały się inne, pasące się spokojnie trawą, i niezważające wcale na nasze obserwacye i pogróżki.

Poczem zaczęliśmy przeglądać środek doliny, i znaleźliśmy rzekę szeroką z wielu rzeczkami i strumykami: na niéj czarujące wyspy i różne gatunki ptaków wodnych. Najliczniejszym był gatunek szarego Pelikana; tymczasem czarny i biały żóraw, z wysokiemi nogami i dziobem, często się także pokazywał. Widocznie ptaki te zatrudnione były szukaniem sobie żeru, uważaliśmy dość długo ich poruszenia, w nadziei odkrycia ryby xiężycowéj; lecz prócz owadu okrągłéj postaci, toczącego się z nadzwyczajną szybkością po brzegach rzeki, nie dało nam się nic innego dostrzedz.

Z wielkim żalem, ponieważ słońce już zachodziło, opuściliśmy tę piękną dolinę różowemi górami otoczoną i nazwaliśmy ją **dolina wiewiórki**.

..... kraj cały naokoło był bardzo urodzajny, w niewielkiéj rozległości naliczyliśmy dwanaście bujnych lasów, otwartemi równinami przedzielonych, kołyszących swe pyszne wierzchołki, jak wzburzonego oceanu wały: są to zapewne wielkie stepy, podobne do Amerykańskich (Praeries). W trzech spostrzegliśmy liczne trzody czworonożnych zwierząt, podobnych do wzmiankowanych wyżéj żubrów, tylko daleko większych; a w każdym lasku, przechodzącym przez nasze panorama, były białe ptaki z czerwonemi piórami. Dr. Herschel uklassyfikował około 38 gatunków drzew leśnych, i prawie dwa razy tyle roślin, w téj niewielkiéj przestrzeni odkrytych. Pomiędzy zwierzętami rozróżniał Herschel dziewięć gatunków ssących, a 5 jajonośnych: pomiędzy pierwszemi był mały gatunek renu, łoś, niedźwiedź z rogiem i dwunożny bóbr: ostatni zupełnie podobny do naszego bobra, wyjąwszy, że nie miał ogona. Nosi on swe młode na ręku, podobnie jak ludzie, suwając się prędko po ziemi: chaty jego lepiéj są budowane, niżeli szałasy dzikich mieszkańców Ameryki, a z dymu kurzącego się ze wszystkich prawie kominów, wniósł Herschel, że znają użytek ognia. .... Uważaliśmy na jednêm drzewie duże melony, w znacznéj obfitości (a zatem na xiężycu owa bajka o dyni i żołędzi nie miałaby wcale swego znaczenia.) Powszechny kolor tych lasów był ciemno zielony, jednakże nie bez cieniowania naszych pór roku. Daléj dwa lub trzy gatunki ptaków z dużemi ogonami, któreśmy wzięli za złote i niebieskie bażanty.

Nakoniec zbliżyliśmy się do jeziora, za którém na milę szerokości, najpiękniejsza rozciąga się równina, przedstawiająca czarujący i romantyczny widok, jakiego żadne pióro opisać nie zdoła. Bujna Imaginacya, unosząc się na skrzydłach poezyi, mogłaby tylko wynaleść słabe porównanie dla oddania choć w części cudnych téj krainy piękności. Ku wschodowi były urwiska skał, bujnemi lasami umajonych, w kształcie gotyckiego łuku otaczające tę dolinę; ich ponsowy kolor, raził zbyt nasze do tego widoku nieprzywykłe oczy. Nie mogąc się pojąć z zachwycenia, gdyśmy stali w zadumieniu, z nagła zbliżyły się ku perspektywie, cztery po sobie następujące trzody **wielkich skrzydlatych istót**, niepodobnych wcale ptakom: schodzących wolnym krokiem ze skał na równinę. Wzrok natężony dał nam poznać trzy kupy **ludzkich istót**, albowiem ich

skrzydła znikły, a chód był prosty i poważny: mieli 4 stopy wysokości, i wyjąwszy twarz, krótkiemi miedzianemi włosami pościli, mieli skrzydła, składające się z cienkiéj, elastycznéj skóry bez włosów, z tyłu, od barków, ku ziemi, aż do pięty zwieszonéj. Cera żółtawa, okazywała szlachetniejszą istotę od małpy Orangutang, mędrszą, z czołem daleko wydatniejszém. Usta wystające, pokryte nieco brodą dość długą i wargami do ludzkich dość podobnemi. Symetrya i skład ciała znamionowały istoty nierównie wyższe od małp gatunku. Włosy na głowie ciemniejsze od sierci na całem ciele, kędzierzawe, ale nie wełniste. Nogi długie cienkie. Znać, iż byli zajęci rozmową: gestykulacya, zwłaszcza poruszenia rąk i nóg, zdawały się być namiętne. Wnieśliśmy zatem, że to były rozumne istoty, i lubo może nie na tym stopniu doskonałości stojące, jak inni, których eśmy w następującym miesiącu nad brzegami Tęczy odkryli, jednak zdolni do sztuk i wynalazków. Późniéj trochę, znaleźliśmy ich znowu nad brzegami jeziora: kilka z tych stworzeń przeleciało za wodę i pokładło się jak orły jakie ponad borem. Uważaliśmy tylko, że ich skrzydła, były wielkiéj obszerności, podobne w swym składzie do skrzydeł nietoperzy, składające się z dość przezroczystéj, elastycznéj skóry, z taką naokół oprawą, jak u nietoperzy. Ich skrzydła zdawały się zupełnie zależeć od ich woli, albowiem te stworzenia, któreśmy kąpiące się w rzece ujrzeli, pryskały się niemi, unosząc się po wodzie tak, jak kaczki, a potém otrzepawszy je, składały na wierzchu prędko i zgrabnie. Dalsze nasze obserwacye, tyczące się obyczajów tychże istót (obojéj płci) doprowadziły nas do ważnych rezultatów, o których się publiczność dowie z dzieł samegoż Pana Herschla, gdzie wszystko daleko obszerniéj i dokładniéj będzie opisane. Te trzy familie, rozwinąwszy potem swe skrzydła, uleciały, nimeśmy przyjść mogli do siebie z podziwienia. Nazwaliśmy tę klassę istót, naukowem terminem Vespertilio-homo, czyli człowiek nietoperz: są to zupełne niewinne szczęśliwe stworzenia; lubo się może mniéj przystojnie podług naszych wyobrażeń bawiły. Dolinę tę nazwaliśmy Rubinowém kollosseum." *)

(Koniec nastąpi.)

O jadowitych roślinach.

Znajomość roślin jadowitych jest każdemu człowiekowi potrzebna. Nieznając ich, nietylko się człowiek o uszkodzenie zdrowia, ale nawet o utratę życia przyprawia. Dowody tego mamy z doświadczenia i z doniesień Rządowych, corok prawie powtarzanych. — A jak Najwyższy wlał popęd przyrodzony w nierozumne zwierzęta, aby szkodliwych roślin nie jadły, i niemi swemu życiu nie szkodziły, tak dał człowiekowi rozumnemu sposobność korzystania z doświadczeń badaczów przyrodzenia i z nauk lekarzy, aby wszelkich złych skutków z tychże jadowitych roślin unikał. — Dla tego w Przyjacielu Ludu umieszczać niekiedy będziemy opisy roślin jadowitych, w raz z rycinami.

Korona Cesarska. (Kaiserkrone, Frittilaria imperialis.)

Jest to cybulkowa jednoletnia roślina. Pochodzi, jak wiele innych delikatniejszych roślin, z Azyi: rozpładza się w naszych ogrodach, z nasienia lub z cybul, które na zimę, dla przechowania, z ziemi wybierają. Łodyga z tego pierwotnego zapłodu rośnie pojedyncza, prosto w górę, wrzecionkowato, do pięciu stóp wysokości. Wysilenie przyrodzenia często wydaje tę łodygę płaską, złożoną z kilku łodyg, widocznie z sobą zrosłych. Jak na pojedynczéj łodydze, tak i na złożonéj, rośnie od spodu aż do połowy łodygi liście gładkie, lilijowemu podobne. Po połowie aż do osady kwiatu, łodyga jest bezlistna. W koło łodygi wyrasta kilka na dół zwisłych, bezlistnych szypułków, na których w Kwietniu i Maju zwykle ciemno-czerwono albo też innéj farby dzwonkowe kwiaty, jednym, dwoma lub trzema w koło rzędami, jedne nad drugiemi wiszą. Te kwiaty w Czerwcu dojrzewają. W każdym kwiatku jest pręcików sześć, przeto ta roślina należy do szóstéj klassy, podług Lineusza. *) Nad temi kwiatami wyrasta zwykle szypuł wielki liścia krótkiego, kończatego, i tym się wierzch téj rośliny kończy. Na łodydze złożonéj często wyrasta więcéj osobnych okołków kwiatów. Ze te okołki mają postać korony, ztąd też ta roślina ma swoje nazwisko korona.

Podczas wzrostu zdobi roślina ta ogrody, kwicie lubią pszczoły: — ale też jest szkodliwą; bo od wciągnionego przez powonienie pyłku w nozdrza, nos się pryszczy, i z zbytecznéj ilości pyłku użytego na robotę pszczelną, miód jest szkodliwy. Po utracie wzrostu na nic się nie zda.

Cybula, nim łodygę wypuści, ma w sobie sok tak ostry, że ten wewnętrznie użyty, szkodzi nawet życiu. Po wyroście łodygi korzeń jad traci.

---

*) Dowiadujemy się z pism peryodycznych, że w New-York w Ameryce północnéj zrobiono panorama, w któréin wszystkie te cuda xiężycowe za jednym rzutem oka przejrzeć można.

*) Czytamy w Numerze 61, Mnemozyny z roku 1834. (pisma wychodzącego w języku niemieckim) artykuł następujący: Keith w dziele swojém o fizyologii roślin (A system of physiological botany 2 vol. London 1816) wspomina, że „Załuzianski, Polak, porobił ważne odkrycia względem różnicy płci roślin, ale ponieważ dzieła jego teraz dostać nie można, nie-


Korona Cesarska.

podobna więc sądzić o jego wartości." Ma je kilka bibliotek w Niemczech, którego tytuł: „Methodi herbariae libri tres, Adami Załuziański a Załuziany. M. D. Prag 1592." — Drugie wydanie z roku 1604 we Frankforcie, posiada Angielski botanik Banks. Jest to dzieło bardzo rzadkie w literaturze Polskiéj. Daléj w tymże Numerze Mnemozyny wyczytujemy, że w bibliotece Götyngskiéj znajduje się: „Herbarz Polski Marcina z Urzędowa, dzieło równie rzadkie, wydane w Krakowie. 1595. W końcu wspomina toż pismo o dziele X. B. S. Jundziłła; „Opisanie roślin litewskich."

Że to dzieło jest rzadkie, zgadzamy się ze zdaniem szanownego Redaktora Mnemozyny; nawet obfitująca w dzieła starożytnych pisarzy polskich biblioteka narodowa Ossolińskich, nie posiada go. Że Załuziański w Polsce się urodził, oprócz Keitha świadczą uczeni Montuel, Duglos i Pulnéj, lubo Bentkowski Czechem go mieni, i dla tego zapewne, że w Pradze dzieła swoje drukował. On odkryciem płci roślin przygotował systema swego następcy Lineusza, aczkolwiek ten nie przyznał się nigdy do swego nauczyciela. (Ob. Roczników Towarzystwa nauk. Krakowskiego. Tom XII.)

Maik, czyli nowe latko.

Nasz Maik zielony
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły,
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne
Do róży podobne.
Wszędy sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi,
Z nim do dworu wstępujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy
Na ten nowy rok
Co nam dał Pan Bóg. —
Na podwórzu kamienica,
Na polu piękna pszenica
Zielona, zielona.
Ma na zimę siana
Ani jéj urzniecie,
Ani ją zwiążecie
Ani też nie wiecie
Co za nią zbierzecie. —
Zebrane talary
Na stół się kulały,
Dajcie nam też dajcie
A nieodmawiajcie,
Na Maik zielony
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne
Do róży podobne.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)